



Mirosław Derecki (M.D.)

KABARET „BĄBEL” I CO DALEJ?

W marcu, na Centralnym Turnieju Kabaretów odbywającym się w Krakowie w ramach Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich, lubelski kabaret „Bąbel” zajął II miejsce, no dodatek otrzymał specjalną nagrodę miasta Krakowa. Nagrodzony został za program „A my, a propos”, piąty program w historii swego istnienia i zarazem program ostatni, zamykający jego karierę... „Bąbel” jest, bowiem kabaretem uczniowskim i w czasie, gdy numer „Kamień” z niniejszym artykułem znajdzie się na maszynach drukarskich jego założyciele i wykonawcy będą w trakcie matury. Ergo - kabaret „Bąbel” przestanie istnieć. Przepraszam, zostanie jeszcze w szkole Ala Wójcik, ale to i tak już niczego nie zmieni, bo za rok i ona zdaje maturę.

Być może „Babel” odrodzi się gdzieś w Polsce, w jednym z miast uniwersyteckich, jako kabaret studencki prowadzony przez któregoś z założycieli jego pierwowzoru. Pewnie będzie nawiązywał do stylu i tradycji tego pierwszego, lubelskiego „Bąbla”, ale to już nie będzie ten sam, jedyny w swoim rodzaju, kabaret szkolny. Założony przez uczniów, prowadzony i reżyserowany przez nich samych, z tekstami i piosenkami pisanymi przez własne grono autorów, określający się wobec otaczającego świata w oparciu o własną obserwację i własne, - choć niewielkie przecież jeszcze - doświadczenie życiowe.

Ta potrzeba samookreślenia się przez grupkę młodych ludzi w wieku, gdy nikt by im nie miał za złe uganiania się przede wszystkim za piłką, samookreślenia - dodajmy - „twórczego” a nie odtwórczego, w jakimś zespole dramatycznym czy recytatorskim, skłania do bardziej uważnego przyjrzenia się owemu „amatorskiemu zespołowi” tak różniącemu się od wielu innych kabaretów.

„Bąbel” wydaje się tkwić gdzieś pomiędzy typowym amatorskim ruchem artystycznym a studenckim ruchem teatralnym, penetrującym wszak od lat - z różnymi skutkami - te regiony sztuki teatralnej, gdzie zacierają się już różnice pomiędzy profesjonalizmem i amatorstwem. W tym też główna zaleta tego szkolnego kabaretu: chodzenie własnymi drogami, położenie nacisku na sprawę autorstwa. Jak do tego doszli - nie wiem; sami, czy

ktoś im podpowiedział takie założenie, które chętnie zaakceptowali, w każdym razie fakt jest faktem.

Kabaret powinno się robić wówczas, gdy ma się coś do powiedzenia, lub przynajmniej chce się widzom, coś od siebie powiedzieć. Wtedy coś takiego, co znajduje swój wyraz na scenie czy estradzie, otrzymuje - mniej lub bardziej - wymiar twórczy. A w każdym razie ma posmak twórczego autentyzmu. Można opierać program kabaretowy na tekstach własnych lub na twórczo dokonanym wyborze tekstów autorów „obcych”.

Niestety, jakże często w naszym ruchu amatorskim zdarza się, że kabarety działające przy różnych instytucjach przedstawiają „własne” programy, napisane dla nich przez zawodowych tekściarzy, płatne z kasy Rady Zakładowej czy z kasy dyrekcji przedsiębiorstwa i nagradzane później (przedstawienia? teksty?) przez innych tekściarzy zasiadających w festiwalowych jury. A także przez panie i panienki od kultury, permanentnie rozognione kolejnymi „erupcjami” kabaretowych ewenementów.

Nie byłoby w tym jeszcze ostatecznie nic złego, gdyby nie fakt, że oto nagroda za program napisany przez obcego człowieka i często podciągnięty aktorsko w górę siłą zdolnego instruktora, który zarazem występuje - będąc utalentowanym aktorem-amatorem - na scenie, że ta nagroda powoduje szereg następstw: w zakładzie pracy „nasz zespół” staje się swoistym oczkiem w głowie. I to by znowu jeszcze nie było takie złe, ale oto powstaje niejednokrotnie zjawisko „naszych artystów”, „naszych laureatów”, „naszej dumy”. I nagle dobry dotąd pracownik: kierowca, kucharz, inżynier lub sekretarka grająca w skeczu lub śpiewająca w kabaretowym „chórku” na trzecim planie, występując na dodatek nie ze względu na fakt posiadania specjalnych talentów, lecz dlatego, że zespół amatorski jest dla wszystkich chętnych, budzi się pewnego dnia, jako Artysta. Oczekujący, nierzadko ze strony pracodawców dodatkowych świadczeń, ulg, zwolnień z pracy, patrzenia przez palce na bumelanctwo itd.

Pisze się nieustannie na temat sportowców zatrudnionych przez zakłady na etatach techników, inżynierów czy pracowników umysłowych: rzadko dostrzegamy zjawisko „artystów” zakładowych... Piszący te słowa sam zaczynał od ruchu amatorskiego, ma dla niego wielki szacunek, sentyment i docenia jego potrzebę. Ale właśnie, dlatego tym bardziej jest wyczulony na wszelkie dewiacje rodzące się w ruchu amatorskim.

Lecz wracajmy do uczniowskiego „Bąbla”, kabaretu działającego w społeczności uznającej oczywistość rygoru dzwonka zwołującego na lekcję, rygoru klasówki czy też klasowego dziennika bezpardonowo odnotowującego każdą nieobecność i każde spóźnienie. Nawet „artysty”. Dla autorów i zarazem aktorów tego kabaretu, przedmiotem satyry - bo „Bąbel” określa się, jako kabaret satyryczno-liryczny - jest przede wszystkim własne, szkolne

środowisko. Ale również to, co dostrzegają naokoło siebie po wyjściu ze szkoły, także to, co obserwują - za pośrednictwem radia, telewizji czy prasy - w otaczającym ich świecie. Ważną funkcję w programie pełni piosenka, i ta żartobliwa i liryczna. Doszli w pewnym momencie do wniosku, że u nich właśnie piosenki najlepiej ujmują sedno sprawy, stanowią najlepszą pointę scenicznych dialogów. Są najbardziej wymowne.

Sami piszą teksty i melodie, i sami sobie akompaniują. Cztery osoby: Alicja Wójcik, Wojciech Welik, Krzysztof Sałata i Jerzy Klesyk. Przez pierwsze dwa lata istnienia kabaretu pracowała jeszcze z nimi Anna Jajus, później na jej miejsce przyszła właśnie Ala. No i teraz Ala zostanie sama.

Wszyscy są uczniami Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej w Lublinie i właśnie tutaj, po przyjeździe do liceum, założyli „Bąbla”. Ale przygoda z kabaretem zaczęła się już wcześniej, przynajmniej dla dwóch z nich, Krzysztofa Sałaty i Jerzego Klesyka, kiedy jeszcze, jako uczniowie lubelskiej „Szóstki”, szkoły podstawowej przy ul. Czwartaków, zetknęli się z nauczycielem wychowania obywatelskiego, Stefanem Lipcem. Lipiec, prawnik z wykształcenia a twórca kabaretowy i aktor z powołania, jest jedną z tych rzadkich a ciekawych w Lublinie postaci środowiska artystycznego, które niezrażone przeciwnościami wynikającymi z braku artystycznego „papierka” suną pod prąd ku upragnionemu celowi. Prawo przestało go interesować, rzucił posadę nauczyciela, chcąc zostać aktorem przyjął posadę inspicjenta w Teatrze im. Osterwy. Pisze teksty dla kabaretu założonego przez lubelskich aktorów, statystuje na scenie teatru dramatycznego, gra epizody... Wkrótce pewnie zrobi dyplom aktorski. Jest człowiekiem zdolnym, niekonwencjonalnym i chwała mu za to.

Otóż właśnie, Stefan Lipiec, wywodzący się z teatralnego ruchu studenckiego, ów szkolny „pan” o artystycznych aspiracjach, zasiał niepokój w umysłach dwóch młodych chłopców; proponował uważne przyglądanie się światu, dokonywanie analizy tego, co spostrzegli oraz wyciąganie wniosków. I zapisywanie tego na papierze w sposób przetworzony przez własną osobowość.

Krzysztof Sałata i Jerzy Klesyk znaleźli się w „Unii” w klasie matematyczno-fizycznej. I właśnie ten fakt - jak się zwierniają - miał dodatkowy wpływ na zaangażowanie się w tak „humanistyczne” przedsięwzięcie, jakim bądź, co bądź jest, kabaret. Mówią, że chcieli m. in, dowieść, iż ich, „matematyków” stać i na inne niż czysto „ściśle” zainteresowanie - co zresztą nie jest niczym nowym w wypadku ludzi obdarzonych tego rodzaju inteligencją - ale może przede wszystkim właśnie owa ostrość spojrzenia, ścisłość rozumowania i zamiłowania do analizy, jakie skierowały ich do wyspecjalizowanej, szkolnej klasy, wykwitły zarazem potrzebą mówienia o sobie i tym, co widzą wokół siebie, ze specyficznej i najbardziej dla ich sposobu myślenia adekwatnej - kabaretowej sceny.

Jak to zwykle się dzieje, pierwszy program powstał dość przypadkowo. Coś tam przygotowali na szkolną scenkę z okazji Święta Kobiet, 8 marca 1976 r. Znalazły się w tym przedstawieniu i własne pierwociny autorskie i piosenki Stefana Lipca. Jakoś im się ta zabawa spodobała, i to do tego stopnia, że już w czerwcu, na koniec roku szkolnego był gotowy następny program, właściwie stworzona siłą rozpędu składanka, zbliżona do składanki kabaretowej. Znowu z dużą ilością tekstów Lipca.

Ale później nastąpiła wielomiesięczna przerwa. Jakoś nie mogli po powrocie z wakacji wyrzesać z siebie zapалу do sceny. Tym bardziej, że ich artystyczne przedsięwzięcia nie znajdowały specjalnego zainteresowania wśród uczniowskiej społeczności. I z tego również powodu, że krępowała ich sprawa współpracy ze Stefanem Lipcem... Coraz bardziej zdawali sobie sprawę, że własne problemy i niepokoje powinni starać się rozwiązywać własnymi siłami.

Tym bardziej, że programy „Bąbla” nigdy nie są programami zamkniętymi. Nie posiadając tytułów (z wyjątkiem piątego, ostatniego, co zresztą wynikało z przyczyn regulaminowych festiwalu, w którym kabaret brał udział) ani niewzruszonej konstrukcji, wynikają jakby na zasadzie ewolucyjnego przekształcenia jednego programu w drugi, rozbudowywania jednego przedstawienia w następne, bo wciąż wymieniają się teksty, jakie przyszły właśnie autorom do głowy; wchodzi nowe dopiero co napisane, piosenki. Nawiasem mówiąc, każdy z chłopców ciąży ku literaturze i programy kabaretowe to są również ich swego rodzaju „wieczory autorskie”. Bawią się na scenie, żartują, kpią, piętnują, zadają ważne pytania. Sobie i innym również: dorosłym. I śpiewają, akompaniując na gitarach i na fortepianie.

W ciągu ostatnich trzech lat coraz głośniej było w lubelskim ruchu amatorskim o szkolnym kabarecie „Bąbel”, który wyniknął jakoś „sam z siebie”, niejako na marginesie działań kulturotwórczych. W lecie 1977 r. uczestniczyli w IV Ogólnopolskim Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach i otrzymali tam zaszczytną „Srebrną Jodłę”, nie tylko za sam program (trzeci z kolei, już całkowicie samodzielny) ale również za niezbity fakt świadomości artystycznej. W październiku tegoż roku „Bąbel” otrzymał nagrodę wojewódzką akcji „Teatr 77”. Miesiąc wcześniej powstał czwarty program.

Program piąty, zatytułowany „A my, a propos” przygotowywali w lutym, marcu i kwietniu 1978 r. i tutaj już nagrody i wyróżnienia posypały się jak z rękawa: w maju na IX Harcerskim Festiwalu Piosenki „Siedlce 78” nagroda wojewody siedleckiego „za ambitne poszukiwania repertuarowe i twórczość własną”, w sierpniu na kolejnym festiwalu w Kielcach – znowu „Jodłą”, ale tym razem już złota, w kategorii kabaretów, w marcu 1979 r. -

wspomniane już na początku II miejsce na Centralnym Turnieju Kabaretów w Krakowie i nagroda miasta Krakowa.

W kwietniu wyjechali na przegląd kabaretów do Zakopanego (i tu kolejna nagroda), w maju pokażą jeszcze „A my, a propos” w Lublinie. I będzie to już pewnie ostatnie przedstawienie, bo w pierwszych dniach maja zasiadają do matury, a potem wakacje i studia.

Wojtek Welik będzie się starał na prawo w Lublinie, Krzysztof Sałata i Jurek Klesyk chcieliby się dostać na Politechnikę Warszawską. Na elektronikę albo na wydział elektryczny. Ale bardziej na elektronikę. Będą też zdawać obydwaj do warszawskiej szkoły teatralnej. Może się uda? Ale znów: elektronika...

W każdym razie jest tak: Ala Wójcik zostaje jeszcze w szkole. Wojtek Welik zostaje na studiach w Lublinie. A oni wybierają się do Warszawy i w związku z tym kabaret „Bąbel” przestaje istnieć. Jednak Krzysztof i Jurek mają nadzieję, że jak im się uda ta Warszawa, to będą się trzymać dalej razem i dalej będą robić wspólnie coś autorskiego: kabaret, teatr, pisać będą? Kto to dzisiaj wie?

W każdym razie - to już my wiemy na pewno, a oni dopiero się przekonają w przyszłości - nie ulega wątpliwości, że choć lata szkolne w wymiarze ludzkiego życia trwają stosunkowo krótko, to większość tego, co się w szkole przeżyło, odciska się znacząco na człowieku. I dlatego kabaret „Bąbel”, który robili sami, na własny rachunek, dla samookreślenia się, w szkole przy Placu Wolności 2 w Lublinie, odegra jedną z ważnych ról w ich życiu.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 10, s. 8-9.